Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok II. *Kraków, grudzień 1929.* *Nr 12.*

POŁOŻNA

ORGAN STOWARZYSZENIA ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH.

MIESIĘCZNIK

Redakcja i Administracja:

Kraków, Państwowa Szkoła Położnych, Kopernika 17

P. K. O Konto bankowe: 408.706. Nr telefonu 265.

W sprawach związanych z wydawnictwem przyjmuje się strony w środy i soboty od godziny 12—13.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Przewożenie chorych

autami sanitarnemi

załatwia POGOTOWIE RATUNKOWE

w dzień i w nocy bez przerwy, — tak w obrębie miasta, jak również i z okolic Krakowa. Chcący zamówić sanitarkę, powinien zgłosić osobiście lub telefonicznie (Nr. telefonów: 0100 lub 2262) na Stacji Ratunkowej, iż chory ma zapewnione przyjęcie w zakładzie, do którego ma być przewieziony, i że nie jest chory na zakaźną chorobę.

Zakaźnie chorych Pogotowie nie przewozi, — w tych wypadkach należy się zwracać do Miejskiego Urzędu Zdrowia (Tel. 0373) lub do Miejskich Zakładów Sanitarnych (Tel. 1075).

TAKSA za przewiezienie chorego w obrębie miasta wynosi obecnie w dzień 10 zł., w nocy 15 zł. z poza rogatek za jeden kilometr bieżący 1 zł. 70 gr. (wraz z opieką lekarską). Członkowie K. O. T. R. i Pracownicy Państwowi, płacą w obrębie miasta połowę, zaś z poza rogatek za przejazd ponad 100 kilometrów, udziela odpowiednich zniżek Kierownik Stacji Ratunkowej.

Rok II. Kraków, grudzień 1929. Nr. 12.

POŁOŻNA

ORGAN STOWARZYSZENIA ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH.

MIESIĘCZNIK

Redakcja i Administracja: *Kraków, Państwowa Szkoła Położnych, Kopernika 17*
P. K. O. Konto bankowe: 408.706. Nr telefonu 265.
W sprawach związanych z wydawnictwem przyjmuje się strony w środy i soboty od g. 12—13.

KOMITET REDAKCYJNY:
Redaktor naczelny: *Dr Ada Markowa*, Prof. Państwowej Szkoły Położnych, Kraków, Wolska 11
Gałkowa Adela, Kowalczykowa Anna, Pirogowa Wiktorja.

Cena pojedynczego numeru **90 gr.**, w przedpłacie kwartalnej **Zł. 2·40.**

I. ZJAZD POŁOŻNYCH
WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

(Zjazd potrwa jeden dzień).

Porządek dzienny:

Msza św. o godzinie 9 rano w kościele św. Mikołaja (ul. Kopernika 9)

GODZINA 10—13:

1) Powitanie Zjazdu i wybór Prezydjum Zjazdu
2) Sprawozdanie z działalności Zarządu i postępu pracy organizacyjnej
3) Sprawozdanie z wyjazdu delegatki na Zjazd w Poznaniu i Warszawie
4) Część referatowa: Referaty PT. Lekarzy i Położnych.

OD GODZINY 15 (3 popoł.) — do 19:

5) Sprawy dalszej Organizacji Stowarzyszenia (uregulowanie wkładek, sprawa pisma i t. p.)
6) Wnioski Zarządu głównego i Oddziałów
7) Dyskusja
8) Wybór władz Związku na rok 1930
9) Zamknięcie Zjazdu.

Zjazd odbędzie się w sali Towarzystwa Lekarskiego, ulica Radziwiłłowska L. 4.

Dnia 10 grudnia br. od godz. 1 rano (w nocy z dnia 9 na 10) przedstawicielka Stowarzyszenia będzie urzędować na dworcu głównym, w celu udzielania koniecznych objaśnień. Komitet Zjazdu, będzie nosił na ramieniu odznaki w formie opasek czerwono-białych, na ręce lewej.

Wzywa się Zarządy Kółek prowincjonalnych do przyjazdu, z zestawieniem dotychczasowych prac organizacyjnych i sprawozdaniem kasowem.

Raz jeszcze uprasza Zarząd Stowarzyszenia o jaknajliczniejsze przybycie na Zjazd, który powinien dalsze prace organizacyjne posunąć szybko naprzód i wywalczyć załatwienie wielu spraw, które mogą polepszyć nasze położenie materjalne i społeczne.

Prezesowa Stow. Zawod. Położnych Woj. Krakowskiego: *M. Wożniczkowa.*
Sekretarka: *A. Halamowa.* Skarbniczka: *K. Nablowa.*

Życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT" zasyła Czytelniczkom REDAKCJA.

Rozstrzygnięcie Konkursu na prace „Z praktyki".

Redakcja pisma ogłosiła w Nrze II. konkurs na prace położnych „Z praktyki" z terminem do 15 maja b. r. W zeszycie czerwcowym przesunięto ten termin na 15 listopada b. r. naznaczając I. nagrodę na 100 zł., II. na 50 zł., III. na 35 zł. IV. jako roczny bezpłatny abonament pisma.

Do konkursu stanęło 28 kandydatek, opisując nieraz bardzo ciekawe spostrzeżenia, warte przypomnienia. Ogółem wpłynęło 78 prac, z nich drukowano 54, reszta ukaże się w miarę ciekawości podanego opisu.

Zebrany dnia 16 listopada b. r. sąd konkursowy, złożony z Dr. A. Markowej, Prof. Szkoły Położnych i redaktora naczelnego, Dr. Papée, odpowiedzialnego redaktora, oraz zaproszonej do sądu konkursowego Dr. Z. Słączkowej, rozdzielił nagrody w sposób następujący:

I. nagrodę—otrzymała p. Brust Sara, II.—p. Senft Emma, III. — p. Niewiadomska Józefa, IV. — p. Jacherowa Helena.

Nagrody zostały rozesłane dnia 27 b. m.

Mamy nadzieję, że i na przyszłość nie zbraknie nam tematu do zapełniania działu „Z praktyki", który pobudza czytelniczki do współzawodnictwa na tem polu.

Redakcja.

Z Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie.

Dr. ADAM PAPÉE

Uwagi o kilku objawach chorobowych.

(Dokończenie).

W poprzednich zeszytach podaliśmy uwagi o języku, wzdęciach, wymiotach i t. d., dziś skorzystamy już z wiadomości i przedstawimy obraz z a p a l e n i a o t r z e w n e j.

Z zapaleniem otrzewnej spotykamy się dość często u kobiet, już z tej prostej przyczyny, że jak nas poucza budowa organów rodnych kobiecych, kanał rodny jest połączony z jamą otrzewną przez ujścia dobrzuszne trąbek.

Wskutek tego przy wielu sprawach infekcyjnych toczących się w macicy lub jej częściach dodatkowych (n. p. przy

zapaleniu błony śluzowej macicy, zapaleniach ropnych trąbek i t. p.) może sprawa łatwo przenieść się na otrzewną.

To, czy stan zapalenia obejmie całą jamę otrzewną, czy ograniczy się tylko do miejsca wtargnięcia bakterji, czy zajmie jedynie otrzewną miednicy małej — zależy od kilku czynników t. j. zjadliwości drobnoustrojów (rodzaju bakterji), ich liczby, ciśnienia pod jakiem wdarły się i zasobu sił ochronnych organizmu w chwili zakażenia. Pamiętać jednak trzeba, że stanów zapalenia otrzewnej w połogu nie można brać jedynie na karb zakażenia połogowego, ale mogą one występować również z innych przyczyn jak n. p. z powodu zapalenia wyrostka robaczkowego, woreczka żółciowego, trzustki, przebijających wrzodów różnych odcinków przewodu pokarmowego, ropni jam sąsiednich i t. p. Ustaleniem przyczyny i leczeniem zajmie się lekarz, którego należy natychmiast wezwać, jak tylko spostrzeże się objawy, któreby mogły przemawiać za rozpoczęciem się zapalenia otrzewnej, stanem bardzo groźnym, gdzie zwłoka kilku godzin może rozstrzygnąć o życiu lub śmierci osoby, której opiekę macie poruczoną.

Tych kilka poniżej podanych uwag ułatwi zorjentowanie się w stanie chorej:

1) Gorączka zwykle bywa wysoka (38.5—40° C), ale niższe stany gorączki nie świadczą bynajmniej o słabszem stopniu i mniejszej rozległości zapalenia. Gorączce towarzyszyć mogą dreszcze spotykane często w zakażeniach połogowych przebiegających niezależnie lub w związku z obrazem zapalenia otrzewnej. Dreszcze polegają na napadowych, rytmicznych skurczach wielu mięśni i towarzyszy im uczucie zimna. W zapaleniu otrzewnej wpada w oczy znaczna różnica między ciepłotą mierzoną w kiszce stolcowej a pachą.

2) Tętno, które jest obrazem i miarą wydolności systemu krążenia, w zapaleniu otrzewnej gwałtownie wzrasta liczbowo, staje się miękkie i często nieregularne. Zaznacza się niestosunek między wzrostem ilości tętna a wzrostem ciepłoty t. j. tętno jest szybsze niżby to mogło odpowiadać wzniesieniu ciepłoty.

3) Język pokrywa się szarym nalotem i zasycha, przybierając, w miarę postępu choroby, wygląd brunatny, na jego suchej powierzchni może przyjść do popękań. Dla zaokrąglenia obrazu zmian na języku w czasie zapalenia otrzewnej, musimy

powtórzyć już w poprzednich zeszytach omawiane uwagi. I tak zwiększające się wysychanie języka, mimo nawet spadków ciepłoty, każe rokować niepomyślnie i naodwrót — mimo utrzymywania się gorączki a przy oczyszczaniu się języka i wzrastającej jego wilgotności, możemy żywić nadzieję, że stan chorej zbliża się ku poprawie.

4) Nudności, wymioty, czkawka. Często zapalenie otrzewnej zaczyna się czkawką męczącą (napadowy wdech przy zaciśniętej głośni, wywołany skurczem gwałtownym przepony, gdy sprawa zapalna przejdzie na otrzewną wyścielającą przeponę), po której wnet przychodzi do wymiotów, wyprzedzanych często nudnościami. Nasilanie się wymiotów świadczyć będzie o postępie zapalenia otrzewnej, a ustępowanie ich pozwoli nam ufać, że sprawa zapalna ogranicza się. Początkowo w treści wymiocin znajdować się będą świeżo pobrane pokarmy, później może przyjść do wyrzucania treści o cechach kałowych. Przez częste wymioty, traci ustrój dużo wody, co odbija się niekorzystnie na systemie krążenia i wzmaga pragnienie, wywołane gromadzeniem się wysięku w jamie brzusznej. Podawanie jednak płynów nie jest znoszone i bywa zaraz zrzucane.

5) Mocz i stolec. Ilość dobowa moczu (na 24 g.) spada gwałtownie, możemy też obserwować stany zupełnego bezmoczu. Stolec jest najczęściej zaparty, przychodzi również do zatrzymania wiatrów. W połogu, jeżeli zapalenie otrzewnej jest tylko częścią obrazu ogólnego zakażenia, spotkać się możemy z rozwolnieniami.

6) Wzdęcia w zapaleniu otrzewnej, polegają na porażeniu ruchu robaczkowego jelit, a zatrzymanie w nich gazów i wzmożona fermentacja treści jelitowej, wydymają ściany jelit. Bardzo wyraźnie występuje ten obraz w połogu, gdzie mięśnie tłoczni brzusznej uległy znacznemu zwiotczeniu. Wystąpienie wzdęcia bywa prawie zawsze zwiastunem zaczynającego się zapalenia otrzewnej i wymaga natychmiastowej pomocy lekarskiej.

7) Typ oddechania ulega też zmianie. Oddech staje się powierzchowny i przyspieszony, chory oddecha wyraźnie przy pomocy mięśni międzyżebrowych, oszczędzając jakby w akcie oddechu ruchów przepony, co mogłoby mu ból spotęgować. W miarę postępu zapalenia otrzewnej przychodzi początkowo do skurczu, a następnie do porażenia mięśnia przepony, który

w normalnych warunkach odgrywa, jak wiemy, doniosłą rolę w akcie oddechania. Wysokie ustawienie przepony uciska na serce utrudniając mu pracę.

8) Napięcie powłok brzusznych, t. zw. obrona mięśniowa, jest odruchem ochronnym przeciw bólowi, wywołanemu uciskiem. Napięcie to może być ograniczone, względnie rozlane nad całym brzuchem. Obronę mięśniową wywołuje w zapaleniu otrzewnej podrażnienie blaszki ściennej i luźnej tkanki leżącej powyżej tej blaszki, blaszka otrzewnowa otaczająca jelita, jest na ból nie wrażliwą. Ból ograniczony, z ograniczoną wyraźniej od otoczenia obroną mięśniową, wskazują na miejsce wyjścia zapalenia.

9) Bóle przy zapaleniu otrzewnej mogą występować albo samorzutnie, t. zn. niezależnie od zewnętrznych przyczyn i te trwają długo, lub występują napadowo przy powstawaniu fali ruchu robaczkowego jelit i przy nich możemy zauważyć moment wzrastania i nasilania się bólu i jego stopniowy spadek— łagodnienie bólów.

Te objawy wyciskają na obliczu chorego pewne charakterystyczne piętno, mówimy o „wyglądzie brzusznym“, przez co rozumiemy zaostrzenie się rysów twarzy, wpadnięcie gałek ocznych, zimne kończyny, wpadający w oko bezruch z obawy przed wzmożeniem bólów. Chorzy tacy do ostatnich dni są przytomni, jedynie w stanach zapalenia otrzewnej do których dołączyło się ciężkie septyczne zchorzenie, chorzy bredzą i tracą świadomość. Ważnym jest jeszcze jeden szczegół, mianowicie przy postępie zapalenia otrzewnej chorzy często w przeddzień zgonu wykazują ruchowe podniecenie, powiadają, że już żadnych bólów nie czują i gwałtownie chcą wracać do swych codziennych zajęć, — ten nagły powrót dobrego samopoczucia i humoru, rażąco sprzeczny z ogólnym obrazem chorego, zapowiada rychłą katastrofę.

Na końcu zaznaczę, że nie wszystkie wymienione objawy muszą w zapaleniu otrzewnej wystąpić w całem nasileniu, wysokie tętno i ciepłota, nudności wzdęcia i ból mogą już zbudzić podejrzenia w tym kierunku. Nigdy nie można zatem czekać na wystąpienie brakujących objawów, bo jak już podkreśliłem, w tych stanach każda godzina może zaważyć na szali życia chorego.

O jednym trzeba w pielęgnacji pamiętać zawsze, że żaden z objawów nie może być zlekceważony i na wszystko trzeba mieć otwarte oczy, trzeba patrzeć i umieć spostrzegać.

Z Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie.
Dr. HELENA SZLAPAKÓWNA

Zakażenie i walka z niem.

(Dokończenie).

Oprócz postępowania, które zapewnia jałowość materjałów operacyjnych i opatrunkowych, oprócz środków odkażających, posiada jeszcze człowiek, w walce z bakterjami, broń w postaci ciałek białych krwi. We krwi, jak wiadomo, krążą ciałka czerwone i ciałka białe. Krwinki czerwone służą do rozprowadzania tlenu, pochłoniętego z powietrza w płucach, po całym organiźmie, natomiast zadaniem krwinek białych, jest walka z bakterjami, które wtargnęły do ustroju. Ponieważ białe ciałka mają zdolność dowolnego poruszania się, a nawet przechodzenia przez ściany włosowatych naczyn krwionośnych, przeto szybko ze wszech stron zbiegają się do miejsca, gdzie weszły bakterje i jak wojsko, stają do bitwy z nieprzyjacielem, wysuwają wypustki, któremi jak łapkami, otaczają bakterje, pożerają je i przetrawiają. Obserwując pod mikroskopem preparat z krwi zakażonej, możemy zobaczyć białe krwinki, zwane wtedy fagocytami mieszczące w sobie ciała bakterji.

Oczywiście nie zawsze walka taka kończy się zwycięstwem ciałek białych, a wówczas silniejszy nieprzyjaciel przełamuje szyki obronne białych krwinek, postępuje naprzód, siejąc wokoło w tkankach zniszczenie, lub dostawszy się do obiegu krwi, powoduje zakażenie ogólne (o czem mówiliśmy powyżej).

Na tem nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich środków obronnych przeciw bakterjom. Wiemy, że wielu chorobom, wywoływanym przez bakterje człowiek wogóle nie ulega, czyli posiada na nie o d p o r n o ś ć w r o d z o n ą (np. na różę świń).

O d p o r n o ś ć n a b y t ą, posiadamy po przebyciu pewnych chorób zakaźnych, n. p. ospy, tyfusu, szkarlatyny i t. d. Na czem więc to zjawisko polega, że po przebyciu tyfusu czy

ospy, nie zapadamy powtórnie na te choroby, lub, co rzadko się zdarza, gdy przechodzimy je po raz drugi, to w formie znacznie lżejszej?

Po zakażeniu, pod wpływem zarazka, wywołującego chorobę, powstają we krwi człowieka zakażonego, podczas choroby i pozostają niekiedy na czas jakiś po chorobie *ciała ochronne*, które w odmienny od fagocytów sposób, unieszkodliwiają chorobotwórcze bakterje. Owe ciała ochronne posiadają mianowicie własność zlepiania (aglutyniny) danych bakteryj w grudki i rozpuszczania ich (bakterjolizyny). Właściwości te stwierdzić możemy już gołem okiem, gdy do próbówki z surowicą krwi wziętej z żyły człowieka chorego na dur brzuszny, dodamy z hodowli laseczników tyfusowych, jak bakterje te skupione w grudki, spadają na dno w postaci strątu. Natomiast przeciw jadom bakteryjnym wytwarza organizm ciała przeciwjadowe (antitixyny), które posiadają zdolność zobojętniania, niszczenia owych trujących jadów.

Aby więc uchronić człowieka przed ciężkiem zakażeniem, spróbowano wprowadzać do ustroju człowieka, czyli szczepić, osłabione (lub zabite) bakterje, któreby wywołując lekkie

tylko zakażenie, pobudzały organizm do wytwarzania ciał ochronnych przeciw pewnemu zakażeniu. Próby udały się w zupełności. Ciała ochronne nagromadzone w ten sposób w organiźmie, uodparniają go na daną chorobę, na pewien okres czasu: od kilku miesięcy do kilku lat. Uodpornienie tego rodzaju zwie się uodpornieniem czynnem. Tak np. w krajach, w których szczepienie przeciw ospie zostało wprowadzone obowiązkowo w drodze ustawodawstwa sanitarnego, zaraza ta, która przedtem porywała tysiące ofiar, ograniczona zostało do pojedynczych zachorowań.

Szczepienia ochronne przeciw ospie należy powtarzać przynajmniej co 10 lat. Dotyczy to nawet osób, które przeszły ospę, gdyż odporność nabyta nie trwa całe życie.

Szczepionek używa się nietylko w celach zapobiegania pewnym chorobom (szczepienia ochronne), lecz także w celach leczniczych, n. p. w gruźlicy.

Szczepionki paciorkowcowe i gronkowcowe spełniają lecznicze zadanie w zakażeniu krwi ogólnem, lub po przecięciu istniejących ropni, zapobiegając tworzeniu się nowych. Nie stosuje się ich natomiast w celach ochronnych u ludzi zdrowych, lecz wyłącznie u ludzi (i zwierząt) chorych.

A teraz kilka słów o uodpornieniu biernem.

Jeżeli będziemy zwierzęta (najlepiej konie) uodparniać czynnie, tj. szczepić je przeciw danej chorobie — wielokrotnie, wprowadzając do ich ustroju stopniowo coraz większą ilość odpowiednich bakteryj, względnie ich jadów, to w surowicy krwi tych zwierząt, nagromadzą się ciała przeciwbakteryjne, lub przeciwjadowe. I gdy surowicę taką wstrzykniemy do ustroju innego zwierzęcia lub człowieka, czyli dostarczymy mu gotowych ciał ochronnych, wówczas uodpornimy go biernie. Organizm wtedy zachowuje się biernie, gdyż nie wytwarza sam ciał ochronnych(przeciwnie jak po szczepieniu), lecz otrzymuje je w stanie gotowym, czyli zostaje natychmiast uodporniony. Jednakowoż odporność taka trwa krótko, najwyżej 3 tygodnie.

Najszersze zastosowanie w praktyce lekarskiej, posiada surowica przeciwbłonicza i przeciwtężcowa. Obydwie są surowicami przeciwjadowemi. Niezastosowanie pierwszej w przebiegu dyfterji, a drugiej w przypadkach zranień zabrudzonych ziemią, uważa się za zaniedbanie w leczeniu. Surowice te sto-

suje się zapobiegawczo i leczniczo. U dzieci, u których podejrzewa się dyfteryt, nie wolno zwlekać z podaniem surowicy do czasu, aż wystąpią wyraźne objawy chorobowe, potrzebne do niewątpliwego rozpoznania. Każda minuta opóźnienia, może decydować o życiu chorego dziecka, podczas gdy zastrzyknięcie surowicy dziecku, które jej nie potrzebuje, nie przyniesie mu żadnej szkody.

Bramą wejścia bakterji tężcowych może być także macica w okresie poporodowym i pępowina noworodków, nieutrzymywana w należytej czystości.

Do rzędu surowic przeciwbakteryjnych, zaliczają się surowice: przeciwpaciorkowcowe, przeciw gorączce połogowej, przeciw róży, tyfusowi i t. d.

Należy jeszcze parę uwag poświęcić zarazie wścieklizny (wodowstręt). Zarazek wścieklizny dotychczas jeszcze nie został odkryty. Wiadomo tylko, że znajduje się on w ślinie zwierząt zakażonych i przez ślinę dostaje się do rany, a stąd drogą nerwów przenosi się do mózgu. Ukąszenie jest tem niebezpieczniejsze, im bliżej ośrodków nerwowych się znajduje. Najgorsze jest więc ukąszenie w twarz, gdyż stąd do mózgu ma zarazek najkrótszą drogę. Nie należy więc tracić ani chwili czasu i natychmiast po ukąszeniu przez zwierzę chore, lub o wściekliznę podejrzane, zanim jeszcze zarazek dostanie się do ośrodków nerwowych, czemprędzej trzeba pobudzić organizm przeciw jadowi wścieklizny. W ten sposób krew nabierze własności niszczenia zarazka, dążącego po nerwie do mózgu i nastąpi uleczenie.

O ileż nam więc, w dzisiejszej dobie, łatwiej walczyć z chorobami zakaźnemi, skoro poznaliśmy ich przyczynę, skoro wiemy kto jest winowajcą! Ważniejszą jednak zdaje się być rzeczą, umieć im zapobiegać. Istnieje w Polsce cały szereg instytucyj społecznych i rządowych, mających na celu zapobieganie chorobom. Dzięki tej zorganizowanej obronie przed zarazami, uniknęliśmy okropnych następstw, jakiemi bywały po wojnach dawniej, epidemje cholery, tyfusu brzusznego, dżumy, czerwonki i t. p., które to choroby bardzo łatwo u nas szerzyć się mogły, przenosząc się z sąsiedniej Rosji.

Dziś jednak jeszcze, wskutek niskiego poziomu oświaty naszego ludu, napotykają władze, w przeprowadzaniu sanitarnych rozporządzeń na olbrzymie trudności i przeszkody ze

strony nieuświadomionych mieszkańców wsi i miasteczek. Jakże często dziś jeszcze widzi się, jak matki nie chcą dać szczepić dziecka przeciw chorobie, na którą, po zarażeniu, niema już lekarstwa.

Władzom, powinniśmy z pomocą przyjść — wszyscy!

Wiele usług władzom sanitarnym, a tem samem całemu społeczeństwu, może oddać położna, zamieszkała i pracująca wśród ciemnej i przesiąkłej różnemi zabobonami ludności, przez zawiadamianie wcześnie o każdym przypadku choroby zaraźliwej (tyfus, szkarlatyna, odra, ospa), przez domaganie się odosobnienia tych chorych, wreszcie przez uświadamianie jaknajszersze ogółu o konieczności zaprowadzenia urządzeń hygienicznych, jakiemi są wodociągi, kanalizacje, szpitale itp.

Czas najwyższy zapłacić prenumeratę, kto nie wpłaci, to nie otrzyma już zeszytu styczniowego.

Z praktyki.

Rzucawka porodowa.

Wezwano mnie rano do porodu (21 sierpnia 1928 r.). Rodząca była 24-letnią pierwiastką, silną, dobrze zbudowaną (nauczycielka), przyjechała na wakacje do rodziców męża, gdzie właśnie miał się odbyć poród, na posadzie była niedaleko Warszawy. Zewnętrznie położenie prawidłowe, tętna niema. Po odkażeniu rąk i części rodnych zbadałam wewnętrznie i zauważyłam, że ujście zewnętrznie otwarte na małą dłoń, pęcherz płodowy utrzymany, główka ustalona. Bóle były dobre, silne co 5—7 minut. Kazałam natychmiast jechać po lekarza, obawiając się rzucawki porodowej, chociaż obrzęków nigdzie nie było, z moczem było dobrze, skarżyła się jedynie na straszny ból głowy, i wymioty. Rodząca mówiła że już 24 godzin nie czuje ruchów płodu, że w ciąży czuła się bardzo słabo, często mdlała, była przed wyjazdem u lekarza w Warszawie do zbadania i powiedział jej, że całkiem spokojnie może jechać na prowincję na poród, że jest wszystko w porządku. — Jeszcze przed przybyciem lekarza pęcherz pękł, bóle coraz silniejsze, rodząca się skarżyła że ma rękę lewą sztywną i język, zaczęła źle mówić, traciła nagle przytomność, nastąpił pierwszy atak. Kazałam okna zasłonić, obłożyłam chorą poduszkami, przygotowałam łyżkę drewnianą do ust rodzącej, — jak lekarz przybył to się główka już przeżynała. Urodziło się dziecko duże, około 4.000 gr. płci żeńskiej. Łożysko odeszło dobrze, za 10

minut, przytomność nie wracała, nastąpił atak po ataku, — lekarz ratował jak mógł, lecz w 5 godzin po porodzie chora zmarła.

Padaczka.

Byłam przy porodzie 30 października 1926 r. u pewnej rodzącej lat. 24 (wieloródka) rodziła po raz drugi. Poród przeszedł całkiem normalnie, lecz w pół godziny po porodzie łożyska, położnica traciła przytomność, nastąpił atak, który prędko przeszedł, chora wpadła w głęboki sen, przytomność wróciła w $1^1/_2$ godziny, już nie było ataków, kobieta czuła się bardzo osłabiona, nie wiedziała o niczem, po tygodniu wstała z łóżka zdrowa.

Położenie poprzeczne.

Przypadki *położenia poprzecznego* niżej opisane podaję, chcąc pokazać jak ciężko praktykować w takiej miejscowości gdzie tak trudno o lekarza jak tu, gdzie czasem 6—8 godzin trzeba czekać na jego przybycie, a w ilu wypadkach położna zmuszona jest najcięższe zabiegi sama wykonywać.

Przybyłam do porodu 29 grudnia 1926 roku w nocy, do wieloródki, miała 38 lat, rodziła po raz ósmy, przebyte porody były prawidłowe. Mówiła że teraz nagle pęcherz pękł i że znacznie krwawi. Badam zewnętrznie, położenie poprzeczne, pierwsza postawa, tętna niema. Przy badaniu wewnętrznem ujście zamknięte, przewód szyjki drożny dla palca, bólów porodowych niema, krwawienie ustało, znaczyła tylko. Kazałam rodzącej żeby się położyła na lewy bok. Po lekarza nie chcieli posyłać, pomyślałam sobie, że może obniży się główka płodu i czekałam spokojnie. Po kilku godzinach przyszły bóle porodowe bardzo silne, jeden po drugim, kobieta zaczęła tak silnie krwawić, że zmuszona byłam ratować. Po odkażeniu rąk i części rodnych doszłam ręką lewą do nóżek, ściągnełam i szczęśliwie poród ukończyłam. Urodziło się dziecko duże, płci męskiej, nieżywe, łożysko dobrze odeszło, macica się ściągnęła, krwotok ustał, kobieta wstała po tygodniu zdrowa.

Bliźnięta.

Przyjechał chłop po mnie 6 października 1926 r. w nocy i prosi żeby jechać z nim zaraz, że żona rodzi bliźnięta i drugie dziecko nie może się urodzić. Rzeczywiście tak było, po zorjentowaniu się po której stronie główka a po której nóżki (było poprzeczne położenie) i po odkażeniu, doszłam do nóżek i dokonałam obrotu. Urodził się syn (pierwsze dziecko była córka), dzieci bardzo słabo rozwinięte, żywe, łożysko jedno wspólne połóg przeszedł prawidłowo. Po lekarza również posyłać nie chcieli.

Poród zdwojonem ciałem.

Dnia 16 stycznia 1929 r. zostałam wezwana do porodu, do wieloródki, lat 37. Rodziła po raz siódmy, przy rodzącej sie-

działa „babka“. Badam zewnętrznie, położenie poprzeczne, brak tętna, przy badaniu wewnętrznem, macica całkiem rozwarta, kobieta krwawi, łożysko brzeżnie przodujące, pęcherza nie było, rączka prawa w pochwie, bark prawy wklinowany, dziecko bardzo słabo rozwinięte, położenie zaniedbane. Kazałam natychmiast po lekarza jechać. Jak fura odjechała, kobieta ta dostała bardzo silnych bóli, bark się coraz lepiej obniżał i urodziło się dziecko zdwojonem ciałem, (główka wraz z tułowiem), nieżywe, dalszy przebieg porodu prawidłowy, chora wstała zdrowa. Dziecko według obliczeń czasu ciąży i długości (53 cm.) było donoszone, ale bardzo chude i słabo rozwinięte.

Bóle kurczowe przy porodzie.

Byłam wezwana do porodu, 15 maja 1929 r. do pierwiastki lat 34. Zaraz po przybyciu bez badania widziałam co jest. Rodząca, rodziła już tydzień, siedziała przy niej „babka“, bóle były kurczowe, jeden stały kurcz, macica twarda jak kamień nie da się nic wybadać, poród nie postępuje. Kazałam zawezwać lekarza, który po przybyciu dał zastrzyk, — macica zwolniała, urodziły się po krótkim czasie bliźnięta, dwie córki żywe, dalszy przebieg porodu normalny.

Łożysko przodujące.

Wezwano mnie raz w nocy do ciężarnej (w VIII mies. ciąży, lat 23), że nagle we śnie zaczęła krwawić i w tym się obudziła. Badam zewnętrznie położenie podłużne, czy główkowe, czy pośladkowe, dokładnie nie wybadałam. Część przodująca bardzo wysoko nad wchodem, dziewiąty miesiąc księżycowy (była to wieloródka), rodziła po raz trzeci, poprzednie porody prawidłowe. Wewnętrznie nie badałam, lecz przyszło mi zaraz na myśl łożysko przodujące, ażeby dalej nie odkleić i nie wywołać krwawienia, kazałam całkiem spokojnie leżeć w łóżku i prosiłam żeby do porodu do szpitala pojechała, że jeżeli łożysko brzeżnie przoduje może być dobrze, ale gdy całkiem przoduje, grozi jej jak i dziecku wielkie niebezpieczeństwo. Po kilku tygodniach przyjechał sąsiad tej kobiety, że sąsiadka rodzi, męża nie było, był w mieście. Badam wewnętrznie, pęcherza nie ma, cztery dni przed porodem pękł, położenie podłużne, łożysko brzeżnie przodujące, kobieta krwawiła jeszcze kilka razy przed porodem. Przy porodzie nie było krwawienia, płód bardzo słabo rozwinięty, tętno słabe, rodząca miała dreszcze przed porodem i wysoką gorączkę 39.6 do 39.8 stopni. Na moje pytanie dlaczego do szpitala nie pojechała, powiedziała że była u lekarza, który powiedział, że nie potrzeba, bo wszystko jest w porządku, bóle przyszły coraz silniejsze i po kilku godzinach urodził się płód płci męskiej, bardzo słaby, zamartwica drugiego stopnia, docuciłam, lecz

zaraz po porodzie zmarł. Dalszy przebieg porodu prawidłowy, kobieta nie gorączkowała w połogu.

Czermin, listopad 1929 r. *Em. Senft.*

Rączki obok pośladków.

W roku 1924 zawezwano mnie do porodu do Okulic, przyjechałam i zastałam tam „babkę“. Pytam się co zaszło przy porodzie, ta mówi, że dziecko rodzi się krzyżowo. Zabrałam się do mycia chorej, sama ręce umyłam i odwietrzyłam, zabieram się do badania i znajduje obie rączki koło pośladka, co robić? Mówię mężowi położnicy, żeby prędko jechał po lekarza na co ten powiedział, że w nocy furmanki nie znajdzie i wyszedł. Tymczasem patrzę, a obie ręce na zewnątrz wypadły. Chora dostała silne parcie, nie mogła bóli wstrzymać, pośladki wychodziły razem z rączkami. Pomogłam wydobyć się główce i urodziło się dziecko nieżywe, krzesiłam długo, bez skutku, krwanienie było bardzo małe, łożysko wyszło samo za godzinę. Chłop przyszedł, nie był nigdzie, powiada, że na to akuszerkę przywiózł, żeby sobie sama radziła i że nie ma pieniędzy na płacenie lekarza, akuszerki i „babki“. Poleciłam chorej by leżała w łóżku nie wstawała, a ona jak to kobiety wiejskie powiada: „gdzie ja tam będę leżała, kto będzie za mnie robił“.

Wypadnięcie rączki.

W roku 1907 zawezwano mnie do porodu, zastałam tam również „babkę“, która powiedziała, że dziecko się rączką rodzi. Zaraz sobie pomyślałam, że pewnie wypadła rączka koło główki, zaraz obmyłam kobietę, odwietrzyłam ręce i przy badaniu znalazłam ujście zupełnie rozwarte i nic tylko drobną część płodu (rączkę). Mówię zatem do męża położnicy, żeby jechał po lekarza, chłop się zaczął po głowie drapać, mówi że nie ma pieniędzy, że jest biedny. Nalegałam nadal, aż zdecydował się i poszedł po furmana (po lekarza było dwie mile). Kobieta tymczasem zaczęła przeć i rączka bardziej się wysuwała na zewnątrz. Zrobiłam więc łóżko poprzeczne, chorą ułożyłam sama, po raz drugi umyłam się i dostałam do nóżek, chwyciłam za jedną i pomału ściągłam na zewnątrz, wypychając drugą ręką przez powłoki brzuszne główkę ku górze, aż wyciągnęłam nóżkę. Tak ściągnęłam dziecko aż do połowy zrobiłam uwolnienie rączek, a w końcu główkę wytoczyłam. Dziecko przyszło na świat silnie omdlałe, za kwadrans docuciłam je. Był to syn duży dobrze rozwinięty, owinęłam go w ciepłe pieluszki, położyłam koło matki, która już leżała na łóżku poziomo. Łożysko wyszło w pół godziny, krwotoku nie było. Chłopa tymczasem jak nie widać tak nie widać, przyszedł dopiero za godzinę i mówi, że lekarza nie ma. Ale gdzie tam, całkiem po lekarza nie chodził, przesiedział się u sąsiada, bo mi to mówiła kobieta jak już wracałam od tej położnicy.

Chora wstała za trzy dni i poszła do lasu po trawę, jak mi to mówiły kobiety, co były w Hyszówkach koło Dobrej.

Groble. *Józefa Niewiadomska.*

Zabobony.

Jak daleko zabobony są rozwinięte, zwłaszcza u naszych żydów, pragnę tutaj kilka przypadków skreślić.

Zeszłego roku zgłosił się do mnie w południe, pewien chasyd, zamawiac mnie bym przyszła do jego żony, ale dopiero przed północą. Zdziwiło mnie, dlaczego prawie w tym czasie i spytałam czy żona ma bóle, odpowiedział, że bóle ma, ale każda uczciwa kobieta rodzi tylko w nocy. Naturalnie że na to nie zważałam i tam się udałam, gdzie w niecałe dwie godziny odebrałam syna.

Albo inny przypadek: Byłam pewnego razu przy porodzie również w chasydzkiej rodzinie. Było to w nocy z piątku na sobotę. Ponieważ przy łóżku nie było dostatecznie jasno, przeto poleciłam mężowi, by zaświecił świecę i przyświecał.

W żaden sposób nie chciał się zgodzić, ponieważ jest sobota, wytłómaczyłam mu, że w wypadku, gdy chodzi o zażegnanie niebezpieczeństwa, wolno ten „grzech" popełnić, tak że wkońcu po długich naleganiach zgodził się. Po porodzie, gdy poszłam na podwórze po wodę, zabrałam ze sobą świecę, gdyż było ciemno i ślisko. Gdy wróciłam, mąż położnicy czynił mi wyrzuty, że już teraz nie musiałam mieć świecy, że nie jestem pobożna i drugi raz mnie już nie wezwie.

Odpowiedziałam, że przedtem była jego żona w niebezpieczeństwie, a teraz ja, bo pociemku mogłam łatwo gdzie utknąć i nogę złamać. Musiało go to przekonać bo do następnych porodów również byłam wzywana.

A teraz trzeci wypadek nie tyle już zabobonny ile połączony z celowością: Pewna rodząca, rodziła dość długo, sąsiedzi polecili wybić szybę, co miało położnicę przestraszyć, by prędzej urodziła. Zatem szybę wybito kamieniem, brzęk był, rodząca się przestraszyła, ale porodu jeszcze nie było, aż dopiero po wezwaniu lekarza, który wydobył dziecko kleszczami. Tak więc tam gdzie kleszczy potrzeba, szyba nie pomoże.

Kraków. *Sara Brust.*

Dalsze wypadki „Z praktyki", przeniesiono do następnego numeru, ponieważ wymagają szczegółowszego objaśnienia.

ZESTAWIENIE

rachunków wydawnictwa miesięcznika „POŁOŻNA“ za czas od dnia 1 października 1928 r. do dnia 30 września 1929 r.

PRZYCHODY		ROZCHODY	
Złożono tytułem datków	1.467·32 zł.	Druki	115·70 zł.
Abonament miesięcznika	3·155·13 „	Wydatki administracyjne	476·23 „
Za ogłoszenia umieszczone w czasopiśmie	543·09 „	Za drukowanie miesięcznika zapłacono .	3.503·— „
		Wydatki na portorja	64·45 „
		Koszta manipulacji P. K. O.	32·10 „
		Nadwyżka dochodów	974·06 „
	5.165·54 zł.		5.165·54 zł.

Kraków, dnia 30 września 1929 r.

Prezesowa:
Marja Woźniczkowa m. p.

Skarbniczka:
Nablowa Katarzyna m. p.

Komisja Rewizyjna:
A. Gregorczyk m. p. *H. Kurdzielowa* m. p. *R. Order* m. p. *J. Mucha.* m. p.

Rzeczy praktyczne i ciekawe.

Worek na lód ma trzymać zimno — zrobiony może być z gumy lub płótna gumowanego, może mieć kształt owalny lub okrągły i rozmaitą wielkość. Zamknięcie ma metalowe z szyjką do rozkręcania. Worek musi być szczelny (nie przeciekać przy zamknięciu) i cały. Napełnia się go do połowy kawałeczkami lodu drobno posiekanego. Dbać musimy żeby przy wypełnieniu worek nie zawierał wiele powietrza, unikniemy tego jeżeli wypełnimy worek i na spłaszczonym zakładamy zakrętkę i dopiero teraz worek uniesiemy. Worek gumowy nigdy nie może leżeć wprost na skórze, ale na ręczniku lub t. p. ponieważ długie działanie zimna wprost, może w tych miejscach spowodować nawet zamartwicę skóry. Lód do napełniania worka przygotowujemy w ten sposób, że kawał lodu owijamy w ręcznik i rozdrabniamy go tłuczkiem. Przez owinięcie ręcznikiem lodu unikamy rozpryskiwania się go po pokoju.

Waga normalnego oseska karmionego piersią matki:

z końcem	1	miesiąca	4.000	gr.
„	2	„	4.700	„
„	3	„	5.350	„
„	4	„	5.450	„
„	5	„	6.500	„
„	6	„	7.000	„
„	7	„	7.450	„
„	8	„	7.850	„
„	9	„	8.250	„
„	10	„	8.600	„
„	11	„	8.950	„
„	12	„	9.200	„

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

h) Zamarznięcie i odmrożenie.

Zamarznięcie następuje niekoniecznie tylko w czasie wielkich mrozów; zdarza się ono i przy niewielkim stosunkowo zimnie, skoro człowiek zmęczony, wyczerpany lub często pijany, siada wśród drogi i zapada w głęboki sen, który łatwo może przejść w śmierć, jeśli go ktoś w porę nie odnajdzie i nie odratuje. Pod wpływem długiego działania mrozu i wiatru następuje wielka senność, która się wzmaga jeszcze przy użyciu trunków. Jeśli pada obfity śnieg jest to okoliczność pomyślna, gdyż śnieg jest złym przewodnikiem ciepła; dlatego też zasypanych śniegiem łatwiej można przywrócić do życia.

U zamarzniętych ciało jest blade i zimne, tylko nos, wargi, ręce i nogi mają odcień sinawy. Oddech jest słaby, tętno ledwo wyczuć można ręce, nogi a także nos i uszy są sztywne przemarznięte i twarde jak lód. Tak przy podnoszeniu i rozbieraniu, jakoteż i przy rozcieraniu ciała trzeba zachować najwięk-

szą ostrożność, gdyż zmarznięte ciało jest kruche jak lód, przyczem z łatwością podczas ratowania można odłamać palce, nos lub uszy.

Obnażywszy zmarzniętego zupełnie, pokrywamy całe ciało z wyjątkiem ust i nozdrzy grubą warstwą śniegu i rozcieramy je mocno lecz ostrożnie, najwięcej zaś piersi i brzuch. Rozcierać musimy tak długo aż ciało stanie się miękkie, w braku śniegu można w tym samym celu użyć zimnych okładów i również nacierać, dopóki ciało nie zmięknie. Teraz dopiero wycieramy całe ciało na sucho. W czasie nacierania ciała i później stosujemy równocześnie sztuczne oddechanie. Podanie do wąchania eteru lub amonjaku pobudza do silniejszego oddechu. Skoro chory zacznie oddychać i członki nieco zwolnieją, przenosimy go do pokoju miernie ogrzanego, lecz nie gorącego, kładziemy do łóżka, rozcierając teraz ciało ręcznikami coraz cieplejszemi, dopóki się skóra zlekka nie zarumieni. Wówczas okrywamy chorego coraz cieplej i po pewnym czasie można i pokój zwolna ogrzać. Największym błędem jaki można popełnić jest szybkie rozgrzanie zmarzniętej części ciała, gdyż zmarznięte tkanki ogrzane szybko (przez wejście do ciepłego pokoju, ciepły okład i t. p.) ulegają zgorzeli. Skoro zaś następuje silne przekrwienie, musimy na nowo wracać do nacierania lodową wodą. Choremu dajemy zimną kawę, herbatę lub wino, a dopiero po kilku godzinach napoje ciepłe (kawę herbatę, nie podawać wódki). Częściej zdarzają się zmarznięcia części ciała (uszów, policzka, nosa, palców t. zw. odmrożenia). Odmrożona część ciała jest blada, prawie biała, przy dotknięciu sztywna. Odmrożoną część ciała należy na powietrzu trzeć śniegiem, a w braku śniegu chusteczką zmoczoną w zimnej wodzie, dopóki skóra nie zaróżowi się i nie zmięknie. Przy rozcieraniu należy pamiętać żeby odmrożonej części ciała nie zginać, gdyż może nastąpić pęknięcie skóry, które bardzo źle się goi. Następstwem odmrożenia jest spuchnięcie, a czasem tworzenie się pęcherzyków na skórze. Należy je opatrzyć oliwą. Jeżeli mimo to zmarznięte części są nieczułe i sine, konieczna jest opieka lekarska, gdyż grozi zgorzel odmarzniętej kończyny. W razie silnego bólu dobrze jest zmarznięte kończyny ułożyć wysoko podłożywszy pod stopę poduszkę (chory musi przytem leżeć) lub rękę wysoko podwiązać na chustce (temblaku).

Narzędzia pracy i leki, które położna winna posiadać.

Ponieważ obecne przepisy zmieniają nieco skład torb akuszeryjnych, podobnie zmianom uległa podręczna apteczka, podajemy więc poniżej wyjątki z „Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2 maja 1929 r. o instrukcji dla położnych“.

Na podstawie art. 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczy-

pospolitej z dnia 16 marca 1928 roku o położnych (Dz. U. R. P. Nr. 34, poz. 316) zarządzam co następuje:

§ 8.

Położna winna posiadać następujący komplet narzędzi:
irygator metalowy (emalj.), lub szklany lub gumowy,
2 kanki szklane pochwowe,
2 kanki stolcowe,
sterylizator,
cewnik kobiecy metalowy i gumowy,
worek gumowy do lodu,
zapas tasiemek pępowinowych,
nożyczki pępowinowe z zaokrąglonemi końcami,
wziernik pochwowy (używać można tylko do tamponowania przy znacznych krwotokach),
2 pincety Kocher'a (używać można tylko w razie nagłej potrzeby dla uciskania pępowiny),
2 termometry (1 maksymalny i 1 kąpielowy),
miareczkę szklaną na 50 cm. sz.. kroplomierz oczny,
centymetr,
3 szczotki do rąk,
pilnik do paznogci,
nożyczki do paznogci,
nożyczki zwyczajne do krajania opatrunków,
2 ręczniki,
2 czepki,
obszerny fartuch lekarski,
szpryczka Record'a a 2 cm.^{3} (do injekcji na zlecenie lekarza).

Innych narzędzi nie wolno posiadać, ani używać.

Narzędzia winny być w porządku i czysto utrzymane, przed i po każdem użyciu odkażone i zawsze zdatne do użytku.

§ 9.

Położna winna posiadać następujące środki lecznicze i odkażające:
proszki sporyszu a 0,6,
nalewkę opium 5,0,
nalewkę kozłkową na eterze (krople walerjanowe),
krople Hoffmanna,
olej kamforowy 10% w ampułkach — 4 amp. 1% roztwór octanu srebra w ciemnej buteleczce lub 10% roztwór protargolu (jeżeli mętny, należy zmienić),
nalewkę 10% jodu,
płyn Burowa,
lysol,
nadmanganjan potasu,
kwas borny,
pastylki sublimatu a 1,0,
wazelinę lub lanolinę w tubie (używać tylko dla dziecka).

Oprócz powyższych środków winna położna posiadać zapas waty hygroskopijnej oraz gazę wyjałowioną.

Do mycia rąk poleca się używanie roztworu mydła zielonego w spirytusie.

Środki powyższe winny być w dobrym stanie, dobrze przechowywane, płyny w buteleczkach ze szklanemi (szlifowanemi) korkami, czytelnie oznaczone. Środki trujące winny być widocznie oznaczone, mieć napis: „trucizna" oraz winny być zawsze zaraz po użyciu wkładane do walizeczki.

Innych środków nie wolno położnej posiadać ani stosować.

§ 10.

Położna, udając się na wezwanie, winna wyliczone w par. 8 i 9 narzędzia i środki mieć ze sobą, ułożone we wzorowym porządku w skrzynce lub walizeczce.

Do skrzynki lub walizeczki nie wolno wkładać po ich użyciu, zanim nie zostaną dokładnie oczyszczone i odkażone. Nie wolno również kłaść do niej brudnego fartucha, czepka oraz ręczników. Przedmioty te po użyciu należy przechować oddzielnie w nieprzemakalnym woreczku, który może być przytroczony do skrzynki (walizeczki).

Wzór skrzynki zostanie ustalony oddzielnie.

Rady gospodarcze na święta.

Strucle z makiem lub orzechami.

Kawałek ciasta drożdżowego pozostałego od bab rozwałkować dość cienko na stolnicy (na grubość małego palca). Następnie posmarować całe masą orzechową lub makiem. Zwinąć ciasto w rulon końce zacisnąć, położyć na wysmarowaną blachę tłuszczem i gdy podrośnie po wierzchu posmarować rozbitem jajkiem i piec z godzinę. Próbować drutem, jeżeli ciasto drutu jeszcze się trzyma, to jeszcze dopiec.

Masa orzechowa do strucli.

Funt orzechów zemleć na maszynce, dać trochę białka, pół kwaterki miodu, kieliszek dobrego rumu, $^1/_4$ funta cukru mączki, trochę cynamonu mielonego. $^1/_4$ funta rodzynek obranych, dobrze razem rozmieszać, jeżeli masa zbyt twarda dodać białka, masa musi dać się dobrze rozsmarować.

Przyrządzenie maku.

Funt maku sparzonego gorącą wodą, osączyć doskonale z wody na sicie, zemleć na maszyce od mięsa, dodać $^1/_2$ funta cukru mączki, $^1/_2$ kwaterki miodu, wlać trochę białek, lub wbić trzy jajka, $^1/_4$ funta rodzynek, trochę cynamonu mielonego lub skórki cytrynowej siekanej, wymieszać na jednolitą masę i rozprowadzić na rozwałkowane ciasto równo, zwinąć i piec gdy trochę podrośnie.

Tort orzechowy.

Funt cukru mączki, 9 żółtek utrzeć dobrze na białą masę. Funt orzechów włoskich utrzeć na maszynce, dodać do utartych żółtek, dosypać 1/2 kwaterki dobrze utłuczonej bułki, dodać wanilji tłuczonej, pół laseczki, wszystko razem dobrze wymieszać, dodać pianę z 9 białek mocno ubitą, rozmieszać, wlać masę do wysmarowanej tortownicy. Upieczony i wystudzony przekrajać nożem lub mocną nitką i posmarować masą orzechową lub czekoladową.

Przekład orzechowy: 1/4 funta orzechów zmielonych, 1/4 funta cukru mączki utrzeć dobrze z 3 łyżkami kwaśnej śmietany i pianą z jednego białka. Dobrze wymieszać na masę posmarować tort, złączyć i polukrować lukrem czekoladowym.

Przekład czekoladowy: 1/4 funta cukru mączki, 1/4 funta czekolady utartej, 1/4 funta młodego masła deserowego i 2 żółtka ugotowane na twardo dobrze roztarte. Utrzeć wszystko doskonale, posmarować tort złączyć i polukrować czekoladowym lukrem. Cztery tabliczki czekolady utrzeć na tarle, wsypać do rondelka, wlać łyżkę słodkiej śmietanki, postawić na gorącą blachę mieszając aż do zagotowania. Trochę przestudzoną oblać tort, rozprowadzić równo nożem maczanym w gorącej wodzie i zaraz ubierać orzechami tupanemi lub owocami kandyzowanemi.

Pasztet z mięsa.

Czasem zostają kawałki pieczeni. które można zużytkować robiąc z nich pasztet. 1/4 funta wieprzowej pieczeni, 1/4 funta cielęcej, 1/4 funta wołowej, 1/2 funta wątroby cielęcej pieczonej zmielić na maszynce od mięsa, 1/2 funta słoniny (niesolonej), 2 deka grzybków ugotować i również zemleć na maszynce. Z jednej nóżki cielęcej ugotować gęsty rosół i przecedziwszy wlać do masy mięsnej, dodać na koniec noża pieprzu mielonego, trochę tłuczonego angielskiego ziela, wymieszać całą masę doskonale, włożyć do rondelka wypłukanego zimną wodą by był wilgotny, szczelnie masę ubić i postawić w chłodnym miejscu na 12 godzin. Wyłożyć z rondelka i mamy dobry pasztet do chleba.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie XXXVI. *P. L. Z. z Mar.*, nadesłała nam w związku z XXXV odpowiedzią zapytanie o powodach i częstości wynicowań macicy, którego wprawdzie nie miała sposobności sama widzieć, ale o nim słyszała.

Odpowiedź XXXVI. Opierając się na całym szeregu odnośnych zestawień, obliczają różni uczeni, 1:100.000, inni 1:400.000 t. z. na 100.000 czy 400.000 zdarza się jedno wynicowanie macicy. Pewne warunki mają ułatwić dojście do skutku wynicowania (n. p. słaby rozwój ściany macicy, wady rozwojowe macicy i t. p.) lub do tego usposobić (n. p. nad-

mierne rozciągnięcie macicy w ciąży mnogiej lub nadmiernej ilości wód płodowych, wysoko sięgające rozdarcia szyjki, nadmiernie szybkie opróżnienie macicy i t. p.).

Zastanowimy się pokrótce nad samym mechanizmem wynicowania macicy. Macica może się wynicować wówczas gdy cały trzon a przynajmniej okolica dna jest cieńsza i bardziej wiotka od otoczenia, wtedy ucisk lub pociąganie wtłacza lub wciąga tę część ściany, nie będącą w skurczu, do jej wnętrza. Do wytworzenia jednak zupełnego wynicowania potrzebna jest wiotkość pierścienia skurczowego, oraz szyjki macicy. Sam ostateczny mechanizm wynicowania macicy przedstawia się tak, że pod wpływem ciśnienia wewnątrz lub pociągania od zewnątrz na dno macicy działającego, przy zespole sprzyjających warunków, dno obniża się i wpukla do światła macicy, a w przypadkach gdzie kanał szyi nie miał jeszcze czasu na zamknięcie lub też z innych jakichś przyczyn zamknąć się nie mógł, przy zwiotczeniu biernego odcinka macicznego, trzon przedostaje się do światła, typowo się wynicowując.

Zależnie od tego, jak głęboko dno macicy zstąpiło ku dołowi w stosunku do bocznych ścian macicy i pochwy, będziemy rozróżniali:

a) wgłobienie t. j. wpuklenie do środka, najczęstsze, zazwyczaj powstające w przerwie międzybólowej, a wygładzające się przy następnym bólu,

b) wynicowanie niezupełne, gdzie ściana wewnętrzna macicy schodzi ku dołowi, dnem sięgając wysokości ujścia wewnętrznego szyi. Ten rodzaj wynicowania już nie może się cofnąć samoistnie,

c) wynicowanie zupełne, gdy dno macicy przedostaje się jeszcze niżej do światła szyjki i pochwy,

d) wreszcie wynicowanie z wypadnięciem, gdzie macica leży przed szparą sromową. Wtedy to widocznem jest, o ile nie odklejone łożysko, a w przeciwnym razie ślady jego uczepienia i ujścia domaciczne jajowodów.

Wynicowanie macicy jest połączone z dużą utratą krwi, przy wynicowaniu ostrem obliczono utratę krwi na 500—600 ccm, lecz to tylko w tych przypadkach gdzie łożysko się już odkleiło, przy uczepionem bowiem łożysku może krwawienia zupełnie nie być. Niebezpieczeństwo leży w obawie zakażenia i obumarcia wynicowanej części ściany macicy. Na macicy wynicowanej do pochwy mogą się tworzyć owrzodzenia i przyjść następowo do zrostów ze ścianą pochwy.

Wobec niebezpieczeństwa możliwości wynicowania, nie wolno nigdy pociągać za pępowinę, ani próbować wygniatać łożysko, nie doprowadziwszy wpierw macicy przez masowanie do skurczu.

DODATEK ŚWIĄTECZNY.

WACŁAW WOLSKI.

BETLEEM W POLSCE.

...A ja wam powiadam, matulu,
Że tak mi coś w duszy się klei,
Że nam się Pan Jezus narodził
Tu, w Polsce, nie w żadnej Judei...

Obłapił Jezusek za szyję
Ojczaszka rączkami małemi,
Przymilał się, by mu pozwolił
Przyjść na świat na smutnej tej ziemi...

Matulu, gdzież, jak nie w Polsce,
Biedniejsze te chłopskie strzechy?
Gdzież bardziej na świecie, niż u nas,
Potrzeba osłody, pociechy!...

Powiedzcie, gdzież indziej na świecie
Tęskniejsze są łąki i pola?
Gdzie mgławią się krwawsze wspomnienia?
Gdzie bardziej przesiąkła krwią rola?

Gdzie więcej na ziemskim padole,
Spłynęło łez, krzywdy i bólu?...
Gdzie dola narodu smutniejsza?
Powiedzcież sumiennie, matulu!?

...I kiedy se tak popłakuję,
Coś w duszy mi ciągiem się klei,
Że u nas jest w Polsce Betleem —
Nie gdzieś tam w zaświatach, w Judei...

Wspomnienie wojenne.

Od Redakcji: Przeglądając teczkę redakcyjną, znaleźliśmy list obywatela z kresów wschodnich, który umieszczamy, jako dowód poczucia obowiązku, godny pochwały. Zgodnie z życzeniem autora nazwisk nie podajemy.

...Ciemna, mała, piwniczna izba, oświecona jedynie wątłym płomieniem świecy. Ponure ściany, z czerwonej cegły, nie pokryte zaprawą, a na nich chwieją się potworne cienie nielicznych sprzętów rozrzuconych bezładnie. Czasem widzę mój własny cień, pełzający po ścianie leniwym ruchem, ile razy

zadrży żółtawy płomyczek świecy. A płomyk ten syczący wznosi się czasem ku górze czasem maleje, niknie prawie przy lada podmuchu. Drżę wtedy, ażeby nie zgasł. Ostatnie pudełko zapałek już się kończy, potrząsam nim i z szelestu patyczków domyślam się, że jest ich tam już tak niewiele, boję się sprawdzić to naocznie, odrzucam chwilową zabawkę.

...Jezus Marja! Zatrząsł się dom cały! Za chwilę ucichł przeraźliwy huk i tylko na strop sypiące się kawałki cegieł i gruzów, świadczyły o tem, że piwnica ocaliła nam życie. Pocisk trafił w dom.

Stachu! Czy długo jeszcze?

To żona, kochana moja żona, pyta drżącym głosem.

Wiem, że nie chodzi jej o to, czy długo jeszcze będą strzelać, do tego już przywykła, już tydzień przeszło jesteśmy pod ogniem artylerji. Nie — ona pyta czy długo jeszcze jej męki, jej bólów... Pierwsze nasze dziecko ma przyjść na świat, jesteśmy sami, niedoświadczeni, niepewni, zatrwożeni...

Mimo kul, mimo tysiąca niebezpieczeństw, wychodziłem dwukrotnie ażeby sprowadzić lekarza lub położną. Lekarzy wszystkich ściągnięto do wojskowych szpitali, jedna z położnych musiała zginąć lub uciec, ponieważ dom w którym mieszkała zastałem w gruzach. Druga obiecała, że przyjdzie, ale czy przyjdzie naprawdę? Czy zechce ryzykować życie własne, ażeby nieść pomoc obcej osobie? Dostanie przecież pieniądze! Wszystkie pieniądze jakie mam!

Ach! Jakiż jestem głupi! I cóż po pieniądzach, choćbym ich wór cały ofiarował, kiedy idąc tutaj ryzykuje życie!

Stachu, czy długo jeszcze? Ach... tak boli. Stach ty nie wiesz, jak boli. Czy przyjdzie pani K., ta położna u której byłeś? A może tyś się bał, może mnie oszukałeś i nie wychodziłeś z domu zupełnie?

Trrrrrach... Znowu strzelają.

I zaczęła się kanonada straszna, nieustająca. A pomiędzy jedną a drugą silną detonacją, słyszałem jęk żony coraz okropniejszy.

Zdawałem sobie sprawę, że napięcie moich nerwów osiągnęło już granicę wytrzymałości, że jeżeli nie przyjdzie ktoś trzeci, ktoś mogący nas uspokoić, to...

— No jakże tam żona?

Nie słyszeliśmy kroków, przygłuszyły je odgłosy strzałów. Pani K. niska, zażywna kobieta, ze śladami przerażenia w siwych oczach wbiegła. Za chwilę otrząsnęła się z resztek przestrachu i wesołym głosem zaczęła opowiadać, jak to z okien swojego domu, widziała uciekających Moskali, jak to przemykając się od domu do domu, biegła do nas, że z kul bolszewickich nic sobie nie robi, bo jej powiedzieli nasi ułani, że bolszewicy kluskami strzelają. Zakrzątała się po naszem schronisku, za chwilę huczał już primus wydobyty gdzieś z kąta, a na niem stał pękaty sagan pełen wody.

Pani K. wydobyła ze swojej torby szczotki i mydło, flaszeczki przeróżne i wiele innych rzeczy, o których przeznaczeniu nie miałem pojęcia. Zdawało mi się, że świeca pali się weselej, nie wzdragałem się za każdym wystrzałem, gdy kazała mi polewać sobie ręce przegotowaną wodą, ręce zawzięcie szorowane szczotką, pokryte obfitą gęstą pianą mydła. Zbadała żonę, dodała nam otuchy, że wszystko będzie dobrze i obiecała pozostać z nami aż do końca. I została.

— A kiedy po kilku godzinach ujrzała światło dzienne nasza córeczka i donośnym okrzykiem oznajmiła swoją obecność, zdawało mi się, że już wszystko co złe minęło bezpowrotnie.

Pani K. postanowiła odejść, obiecawszy przedtem, że w czasie choroby żony codziennie do nas zagląduie. Odprowadziłem ją ku drzwiom i patrzyłem jak biegła zręcznie unikając odkrytych przestrzeni.

Wtem — grzmot straszny zatrząsł posadami domów. — W miejscu, gdzie widziałem ostatnio panią K., wznosił się słup dymu, gruzów i piasku. Pobiegłem w tą stronę na oślep, ażeby nieść pomoc kobiecie, która nam tyle okazała serca. Kiedy osiadł dym, gdy rozejrzałem się dokoła, zobaczyłem, że oparta o mur siedzi pani K. i jedną ręką trzyma kurczowo swoją torbę a drugą wyciera twarz z ziemi, która jej zasypała włosy, usta, oczy.

Pomogłem jej wstać, była cała i zdrowa, zbladła, ale uśmiechała się do mnie.

Uciekajmy teraz każdy w swoją stronę, przyjdę do was jutro! — skinęła głową na pożegnanie i za chwilę zniknęła za rogiem najbliższego domu. Poszedłem zwolna w stronę naszej piwnicy, a kiedy zastanowiłem się nad tem ostatniem przeżyciem, zrozumiałem, że to sprawiedliwy Bóg, w swej niezgłębionej dobroci nie dał zginąć dobrej kobiecie, która ryzykowała życie własne, dla spełnienia obowiązku.

P. J.

Dobra rada.

Dwie śliczne, jasnowłose dziewczynki, rozśmiane siedzą na kocu na środku pokoju, wokoło pełno zabawek. Starsza trzechletnia zabawia roczną siostrzyczkę i przemawia do niej na różne sposoby, cóż kiedy dogadać się nie może, bo na wszystko jedna odpowiedź: ta... ta... bla... bla... i t. p. Gwar ten dziecięcych głosików, jakby obojętny był dla młodej matki, robota opadła na kolana, a smutne widać myśli zajmują główkę, bo łza zaćmiła oczy i ciężkie westchnienie podnosi pierś. Boże to takie maleństwa, — a ja znów w odmiennym stanie... I myśl jakby zbawcza przebiega, a może nie mówić nikomu, pójść do lekarza, nie? za nic! taki wstyd, ale może do położnej, ona może coś poradzi. Wszak tyle kobiet traci. Ale wzrok pada na ukochaną dziatwę i znów odpędza myśl z dala, nie, — nie zrobi tego.

Smutne myśli przerywa wizyta koleżanki — przyjaciółki, która zachwyca się bawiącą dziatwą, lecz widząc załzawiony wzrok młodej mamusi, nakłania ją do zwierzeń.

Ach! masz się czego martwić kochana. Wszak to takie proste, początek, to łatwo da się usunąć i będziesz miała spokój. Ja sama już poddałam się temu zabiegowi i jestem zadowolona, bo nie mogłabym teraz jechać z mężem za granicę, dziecko, obowiązki, brr... Ot nie płacz, nie namyślaj się idź do znajomego lekarza a on ci doradzi jak nie masz odwagi sama, to idź do niego z zaufaną położną.

I znów dużo zachwytów nad dziatwą, czułe pożegnanie, gdyż musi się pakować — i... duża rozterka pozostawiona w sercu młodej matki.

Pójdzie odrazu, bo znów się rozmyśli, — chwila wahania. Woła nianię, oddaje jej pod opiekę dzieci i wychodzi z silnem postanowieniem postąpienia za radą przyjaciółki. Pójdzie do pani R. ona odbierała jej małe córeczki, ma do niej zaufanie, pewno jej dobrze doradzi. I już jakby wszelkie troski ustąpiły, zadowolona pod znanym jej puka adresem.

Pani R., kobieta w sile wieku, bardzo sympatyczna, wita serdecznie, znaną klijentkę i czeka z poważnem zamyśleniem na jej zwierzenia. Widzi troskę, wyczuwa w głosie jej zdenerwowanie, żal jej serdecznie tej młodej matki. Więc głosem spokojnym przedstawia, ze swego punktu widzenia całą sprawę. Wolę — mówi odbierać ładne, zdrowe dzieciaki i dzielić radość w domu, niż dawać rady, które mogą pani nie tylko teraz, ale i w przyszłości zaszkodzić, a wreszcie padają słowa — „A może droga Pani będzie to syn?, a oboje z mężem tak pragniecie synusia. Niech Pani pomyśli co za radość w rodzinie, wszak Pani nie czuje się źle, trzeba sę odżywiać dobrze, nie troskać, a wszystko pójdzie pomyślnie".

I już nie łzy rozpaczy, ale rezygnacji, a nawet uśmiech radosnej nadziei rozjaśnia twarz młodej matki, gdy żegnając panią R. powtarza radośnie „a może będzie syn"!?

Minęły dwa lata, przyjaciółka z zagranicy wróciła z mężem, roześmiana jak dawniej, jednak gdy stanęła u kolebki ślicznego chłopaczka swej koleżanki, która z radością wskazując na swoją pociechę, mówi: „To ten skazany na zagładę — to nasza radość i szczęście". — Dziwnie poważnieje twarz przyjaciółki i z żalem wymawia: „Ożleż byłabym szczęśliwszą mając taką śliczną pociechę. Zagranica dała mi dużo wrażeń, ale taki skarb byłby mnie silniej zjednoczył z moim mężem".

HUMOR.

ZAWSZE POTRZEBNA.

Bez różnych rzeczy wszak się obejść można,
Lecz na każdego przyjdzie taka pora,
Że się nie może obejść bez doktora,
Lub damy, której na imię: położna.

Cóż — krew nie woda, miłość rzecz nie zdrożna,
Kasia się z mężem kochają, że ano!
I już coś sobie na ucho szeplano,
Że wnet im będzie potrzebna... położna.
Stefcia, na przykład, była nieostrożna,
„Nabrał" ją ułan, taki pan przy szabli,
A gdy czas przyszedł, rzekła — bierz cię djabli,
Biegnij w te pędy, niech przyjdzie... położna.
Adaś, sportowiec, narty, piłka nożna,
Chłopiec jak „szustka", istne malowanie!
Lecz pytam gdziebyś był kochany panie,
Gdyby nie tatuś, mama i... położna.
Służąca, szwaczka, czy „wielmożna pani"
Wiedzcie — na świecie tak było i będzie,
W Afryce, Azji, Europie — wszędzie!
Zaczyna chłopiec, a kończy... położna.

OMYŁKI DRUKU.

Strona 19 wiersz 2 od dołu: stan położnej — ma być — stan położnicy.

Strona 20 wiersz 17 od góry: pielęgnacja położnej — ma być — pielęgnacja położnicy.

Strona 20 wiersz 19 od góry: dbanie u położnej — ma być — dbanie u położnicy.

Strona 30 wiersz 1 od góry: macinę — ma być — macicę.

Strona 93 wiersz 20 od góry: Zofja — ma być — Józefa.

Strona 122 wiersz 9 od dołu: przez nos — ma być — przez usta.

Strona 124 wiersz 12 od dołu: przeniesienie — ma być — przeniesione.

Strona 126 wiersz 2 od góry: cechą podstawą — ma być — cechą podstawową.

Strona 126 wiersz 18, 19, 20, 21 od góry: czytać w kolejności 18, 20, 19, 21.

Strona 129 wiersz 9 od góry: zdobywa — ma być — zdobywając.

Strona 149 wiersz 2 od góry: za dotknięcie — ma być — za dotknięciem.

Strona 176 wiersz 7 od dołu: towarzyszącym — ma być — towarzyszących.

Strona 194 wiersz 9 od góry: położnych — ma być — położnym.

Strona 200 wiersz 7 od dołu: jałowa i nie zawiera — ma być — jałowa t. zn. nie zawiera.

Strona 201 wiersz 3 od dołu: nie same — ma być — nie tylko same.

Strona 201 wiersz 16 od dołu: uwalnia się jak — ma być — uwalnia się jad.

Wydawca Stow. Położnych Województwa Krakowskiego Redaktor odpow.: Dr. Adam Papée
Z Drukarni Ludowej w Krakowie pod zarządem Henryka Schiffa.